

JAN BEK.

KOOPERATYWA.

(Ciąg dalszy).

II.

Gdy się namawia ludzi do tworzenia kooperatyw spożywców, podnosi się zawsze jako argument, że każe to czynić interes własny każdego: towar tańszy i lepszy, waga i miara uczciwa, nagromadzenie oszczędności i t. p. A oto w określeniu kooperatywy, podanem w poprzednim artykule, czytamy najwyraźniej, że kooperatywa jest przedsiębiorstwem, prowadzonem w „duchu niesamolubnym”. Otóż właśnie, że kooperatywy są temi dziwnymi urządzeniami społecznymi, co obydwie te pierwiastki: samolubstwa i altruizmu, godzą zupełnie harmonijnie. Nigdzie może tak wyraźnie nie jest uwidoczniła ta zasada, że mój interes leży w interesie wszystkich. Tutaj idzie się wielkimi i pozornie nadludzkimi siłami wymagającymi przykazanie o „miłowaniu bliźniego, jako siebie samego”. Wynika to z istoty kooperatywy, jako zrzeszenia. Podejmuje się tu zadania, których nigdy w pojedynkę skutecznie nie można: trzeba zbiorowego wysiłku dla osiągnięcia celu, służącego każdemu pojedynczemu czynnikowi.

Ale oprócz tego uzależnienia interesu jednostki od interesu ogółu bardzo wyraźnie występującego i łatwiej dostrzegalnego w kooperatywie, niż np. w takiej wielkiej instytucji, jaką jest państwo, a nawet gmina, kooperatywa ziszcza zasadę miłości bliźniego jeszcze przez to, że zawsze jest otwarta, że dostęp do nich mają coraz nowi i nowi spożywcy. Ci, którym dobrze w tej zbiorowości, nie zamykają się w dosyć, nie strzegą zazdrośnie bram swego schroniska, lecz owszem radzi widzą coraz większe zastępy nowych towarzyszy. Nad odzwierciadleniem tych spółdzielni można wypisać złotymi głoskami te wielkie słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy”...

A teraz rzecz jeszcze dziwniejsza: te niezwykle urządzenia były dotąd znane nielicznym stosunkowo rzeszom, a i tam, gdzie powstawały, nie cieszyły się zbyt długim żywotem. Dzieje ruchu spółdzielczo-spożywczego, zwłaszcza u nas jakby dzieje wysp, pojawiających się na powierzchni morza dzięki tajemnym siłom wnętrza ziemi, i zapadających się ponownie po pewnym okresie trwania. Czas więc już, aby powszechność jaknajszersza ludzka знаła warunki takiego powstawania kooperatyw, które zapewnić zdoła im trwałość istnienia i możliwość nieograniczonego rozwoju.

Ludzie odpowiedni, fundusze dostateczne, organizacja właściwa i sztafeta z ideowym hasłem, a to tłumaczące najwyższe cele kooperatywy — oto cztery węzły budowy naszej, na których jak na opoce oprze się ona mocno i przetrzyma ataki ducha chciwości.

Ludzie muszą się dobrać nie według wyznania, ani narodowości, ani przekonań politycznych, ale według stopnia zamożności. Musi to być stopień mniej więcej równy. Właściwie idzie to o równy mniej więcej stopień potrzeb, ale na język praktycznego życia to się lepiej tłumaczy przez równe środki utrzymania czyli zaspokojenia tych potrzeb.

Wtedy bowiem możliwe jest sprowadzanie

towarów w dużych ilościach, inaczej mówiąc w hurtowych jednostkach i odprzedawanie po cenach przystępnych. Przytem odprzedawanie w szybkim tempie, co jest równoznaczne z uprzedzeniem strat przez uniknięcie psucia się towarów i unieruchomienia funduszy. Jedno i drugie jest warunkiem powodzenia interesu.

Z tego samego rozumowania wynika warunek większej liczby zrzeszonych. Co może osiągnąć stowarzyszenie spożywców, liczące kilkudziesięciu członków? Krótki zwykle jego żywot opiera się albo na oszukiwaniu samych siebie, albo na oszukiwaniu tego nielicznego ogółu przez garstkę członków — spekulantów, którzy ciągną osobiste zyski z nieświadomości reszty.

Co do tego warunku równego poziomu potrzeb, to wojna z jej następstwami bliższymi i dalszemi: niedostatkiem ogólnym i brakiem znacznej ilości środków pierwszej potrzeby z jednej strony, a zdobytymi drogą strajków wysokimi płacami przez robotników, wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, i wysokim stopniem zamożności, osiągniętej przez wszystkich wielkich i drobnych rolników z drugiej — warunek ten uczyniła łatwo osiągalnym. Powszechnie wiadomym jest, że zamożność zecera, piekarza, fornała i t. d., dorównywała obecnie a nawet przewyższa stopień zamożności licznych rzesz pracowników, co dawniej uważani byli za klasy uprzywilejowane. O ile przeto przed wojną łączenie w jednej kooperatywie n. p. urzędników i robotników kolejowych nie dawało dobrych wyników, o tyle teraz niema tego niebezpieczeństwa. Obecnie kooperatywy przybierają charakter powszechny, łącząc ludzi różnych stanów, gdyż stopień zamożności znacznie się wyrównał.

Pod pojęciem ludzi „odpowiednich” jako warunku trwałości i powodzenia kooperatywy rozumiemy, prócz wyżej omówionego, jeszcze to, żeby wśród członków tworzącej się spółdzielni byli ludzie nadający się do zarządu i kontroli. Trzeba tu ludzi z charakterem prawnym i mocnym, z uczuciem odpowiedzialności i pewną znajomością rzeczy szczególnie w kierunku rachunkowości. Niewątpliwie i kierownictwo handlowe i ksiązkowość można oddać ludziom najętym, ale nie można oddawać się im z zamkniętymi oczami, gdyż będą to ludzie obcy, nieznanymi i nieznający często miejscowych warunków, a także często nadużywający bezwzględnej zaufania. To takie proste i jasne, a jakże rzadko przewidywane przez założycieli kooperatyw! Brak tego „węzła” mści się najczęściej i najszybciej na losach spółdzielni.

Drugi węzeł naszej budowy, — to dostateczna ilość własnych funduszy. Założyciele dają zwykle do przyspieszenia sprawy przez ułatwienie członkom przystępowania do kooperatywy. W tym celu oznaczają się niewysokimi udziałami i jeszcze pozwala się na spłacanie ich ratami. I oto członek, który zużywa, dajmy na to, miesięcznie różnych przedmiotów za 500 marek, wpłaca na udział 50 marek. Zarząd więc musi co miesiąc sprowadzić dla

niego towarów za kwotę dziesięciokrotnie przewyższającą jego udział! Skądże ma wziąć na to funduszu obrotowego? Musi pożyczać, albo w gotówce albo w towarach. I jedno i drugie zgubne, noszące w sobie zarodek choroby a nawet śmierci dla stowarzyszenia. Lepiej, niech stowarzyszeni składają przez dłuższy czas większe udziały, a działalność rozpoczyna wówczas, gdy fundusz obrotowy odpowiadać będzie istotnym potrzebom.

Nie dając zarządowi dostatecznie wysokich funduszy, członkowie odrazu skazują kooperatywę na połowiczne spełnianie jej zadania. Niemając w sklepie wszystkiego, czego potrzebują, kupują w dalszym ciągu u kupców prywatnych i powoli zapominają o stowarzyszeniu. A równocześnie narzekają i wymyślają na zarząd za jego niedołęstwo.

Trzeci warunek — to organizacja, to łączenie się pojedynczych kooperatyw w związki. Stowarzyszenie każde — to wysepka, oblana morzem pośrednictwa prywatnego, — nie wytrzyma długo, wcześniej czy później zalana zostanie przez mętne fale prywatnego handlu. Związek da jej moc wewnętrzną i zewnętrzną. Do jej instruktora, który zbada ustrój, wykaże i zawczasu uprzedzi o błędach, wskaże środki i drogi do uzdrowienia prowadzące. Jeżeli zaś związek oprócz zadania związku rewizyjnego, będzie jeszcze spełniał rolę hurtowni, wydobędzie stowarzyszenie z zależności od miejscowych grosistów, dostarczy towaru lepszego i tańszego, udzieli kredytu towarowego lub pomoże w uzyskaniu kredytu pieniężnego, co jest zawsze lepsze i zdrowsze, niż kupno na kredyt. Spółna hurtownia — to opiekuńcze macierzyńskie skrzydła, osłaniające stowarzyszenia przed wrogami widzialnymi i niewidzialnymi. Historia ruchu spółdzielczo-spożywczego w Europie wskazuje, że siła i trwałość jego datuje się zwykle z chwilą powołania do życia własnej, wspólnej hurtowni stowarzyszeń.

Tażsamo historia poucza, że powstawanie zrzeszeń spółdzielczych zawsze odbywało się przy udziale dwóch czynników: ekonomicznego i ideowego. Twórcami kooperatyw spożywców w Anglii byli robotnicy, ale na gruncie ideologii Roberta Owena, „świętego starca” z Lenarku, Fonzier a potem Bucher roztoczyli przed robotnikami fabryk we Francji takie szerokie widnokręgi życia wolnego i niezależnego, iż Francja stała się klasycznym krajem kooperacji wytwórczej. A jeśli Niemcy są takimże krajem kooperacji kredytowej, to zawdzięczają to w wysokiej mierze Raiffelsenowi i Schultzem z Delitsch, którzy w kooperacji widzieli nie tylko sposób zaoszczędzenia grosza, ale i drogę do stałego dobrobytu materialnego i harmonii spółzycia całego ludzkiego społeczeństwa.

A czy nam, Polakom, którzy umiemy pracować z poświęceniem się tylko tam, gdzie idzie o jakąś „sprawę”, czy nam potrzeba dowodzić, że dla powodzenia czynu zbiorowego musi się stanąć pod sztandarem idei?

Wiele jest innych jeszcze warunków zdrowego i trwałego istnienia kooperatywy, ale te cztery są najważniejsze. (D. c. n.)

JAN RIABININ

9)

KOMISJA POLICJI OBOJGA NARODÓW.

1791—1792.

(Ciąg dalszy).

Projekt podaje pensję dla doktorów-fizyków i sekretarza w ilości 3000 złp. rocznie i dla chirurgów 1000 złp. Do memorjału dołączone były „Zasady do uformowania Collegium Medicum w Warszawie, oraz wybrania z pośród tegoż komisarzy do Komisji Lekarskiej”. Według tych „Zasad” Collegium Medyczne składa się ze wszystkich doktorów medycyny mieszkających w Warszawie. Prezes Collegium wybiera się co dwa lata przez vota secreta, lecz, przez wzgląd na przynajmniej pierwszego J. Kr. Mości doktora Jana Boeklera, zgromadzeni doktorzy jednogłośnie zapewnili temuż Boeklerowi urząd mianowitego prezesa. Sekretarzem dożywotnim mianowano Pawła Czempńskiego. Collegium Medyczne zgromadza się co miesiąc. Przy ułożeniu sposobu i porządku postępowania zgromadzenia Collegium Medyczne mieć będzie za

cel wydoskonalenie nauki lekarskiej, komunikowanie sobie nawzajem światła i wszelkich wiadomości tejże nauki dotyczących się, obserwacji rzadkich, doniesienia o nowych zagranicznych wynalazkach, dziełach tak zagranicznych, jako też i krajowych, zaradzenia chorobom epidemicznym i epizootycznym, udzielenia dispensatorium dla aptekarzy w całym Królestwie Polskiem i t. p. Collegium Medyczne ustanowi przepisy i prawa dla każdej klasy osób, leczeniem chorób zatrudniających się, i onych egzaminować będzie dla zapobieżenia niesłychanej woiności szarlatanów, ani nauki, ani patentów nie mających. Collegium Medyczne ustanowi Komisję Lekarską ad latus K. P. O. N. Stosownie do „Zasad do Komisji Lekarskiej” Collegium Medyczne wybierze z pośród siebie do Komisji Lekarskiej 10 doktorów, t. j., d. 9 komisarzy i 1 sekretarza Collegium Medycznego. Komisja Lekarska powinna zasiadać co najmniej raz na tydzień i utrzymywać ciągły związek z K. P., odbierając od niej zlecenia i one wykonując; donosić ma Komisji Policji o wiadomościach, zdrowiu ludzkiemu szkodliwych być mogących; radzić o sposobach wprowadzenia

jaknajlepszego porządku do policji lekarskiej chirurgicznej i farmaceutycznej, a do tego projektu układać i do decyzji Kolegium Medycznego odsyłać. Komisarze Komisji Lekarskiej wybierani być mają co dwa lata.

K. P. przyjęła projekt d-ra Boeklera „z wdzięcznością i należytem mu szacunkiem”, zapewniła, że deputowani od Kolegium zajmą na sesjach K. P. miejsce po asesorach i w materji lekarskiej mieć będą vocem informativam, oznajmiła też, że sam marszałek w. kor. oświadczył chęć przełożenia stanom żądania zgromadzenia względem nobilitacji komisarzy lekarskich; artykuł zaś dotyczący udeterminowania pensji K. P. odłożyła do późniejszego czasu, nie mając jeszcze wiadomych sobie wszystkich źródeł funduszy policji. Projekt ten K. P. na mocy prawa zakomunikowała Komisji Edukacyjnej.

Światła, dbała o oświatę narodową, chętnie przykładającą się do każdego przedsięwzięcia w sprawie edukacji młodzieży, zupełnie aprobując „chwalebny zamiar” magistratu chętnieckiego względem rozciągnięcia kar na obywateli nie posyłających w zimie do szkół uczniów, K. P. okazywała duże zainteresowanie się losem